REJESTR DOTYCZY:

KIETLIŃSKA Zofia z d. Popławska
pseud.P.O.W. "Jura"

s/c ..... i .....

z d. .....

* 6 stycznia 1896 w maj.Szafranki na Podolu

kraj: .....

† 2o kwietnia 1961 w Kurytybie, Parana

kraj: BRAZYLIA

pochowany: .....

nr grobu: .....

Nr rejestracyjny

243/ 61

Nota zamieszczona:
w tomie ..I.....
czesci ~~pierwsza~~

Indeks

Copyright: 1970
B.O. Jeżewski

Źródła i bibliografia c.d.

znak rozpoznawczy

Uwagi:

Nota:

Przypisy:

Źródła i bibliografia:

Kurier Polski, 31.8.1961 Buenos Aires - wspomnienie
Rocznik Polonii t. III i IV/

znak rozpoznawczy

29/31.VIII.61/
122/III,IV/.

Ś. P. ZOFIA KIETLIŃSKA

AETERNUM VALE...

Dnia 20 kwietnia b. r. zmarła w Kurytybie, stolicy Stanu Parana w Brazylii, i tam została pochowana śp. Zofia z Popławskich Kietlińska. Urodzona 6. I. 1896 r. w Szafrankach na pograniczu Besarabii i Podola, młodość spędziła w okolicach Kamieńca a nauki gimnazjalne pobierała w Krakowie.

Wielka, niemal fanatyczna patriotka, od najmłodszych lat do śmierci z zaparciem i z zupełnym zapomnieniem o samej sobie, całe swe życie poświęciła Ojczyźnie, czy to w młodości w POW (pseudonim Jura), czy to później, po wyemigrowaniu do Brazylii, szerząc wśród naszej tutaj emigracji polską kulturę i piśmiennictwo, następnie zaś, po wojnie i utracie przez Polskę niepodległości bojowniczka nieugięta o wolność swej dalekiej a tak ukochanej Ojczyzny. Nie znała w tej walce kompromisu ani odchylania od swej od młodości obranej linii. I dlatego ostatni jej dziesiątek lat życia był jednym pasmem zmagań się, rozczarowań i, niestety, w najlepszym tego słowa znaczeniu, walką z naszymi rodzimymi wiatrakami.

Nie rozumiała co to jest pójście na ugodę ze swym własnym sumieniem, zwłaszcza dla chwilowych korzyści materialnych. A właśnie w tych latach musiała być świadkiem jak wielu z jej otoczenia, z dawnych współpracowników na parańskiej niwie społecznej opuszczało szeregi przechodząc do wrogiego jej obozu polskiej powojennej rzeczywistości. Sama będąc w ciężkich warunkach materialnych, walcząc bez wytchnienia o byt, poświęcała się całkowicie zwyżkowały i trzeba było płacić więcej wydawcom i redakcjom. Dzięki kilku takim nieuczciwym abonentom, którzy nie zapłacili wcale, straciła Pani Zofia przedstawicielstwo jednego z najbardziej znanych tygodników emigracyjnych, bo nie wszystkie redakcje chciały zrozumieć jej trudną sytuację czy też nie wierzyły w obietnice w stopniową spłatę przez Nią długu, nawet ze stratą dla Niej. Pisałem tam wstawiając się za Nią. Nic nie pomogło. A przecie był to człowiek o niezwykłej sumienności i uczciwości. Na dwa miesiące przed śmiercią pisała do mnie:

"Spadł na mnie piorun z jasnego nieba... Jestem w szpitalu dość ciężko chora" (nie wiedziała że dnie Jej są już policzone). I dalej: "Długi wszystkie, gdybym kitę odwaliła, zapłaci mój mąż. Dałam wszelkie notatki..." Pisać mi trudno, jestem bardzo zmęczona i osłabiona kolosalnie. Natomiast czytać listy lubię. Proszę o list..."

Pani Zofii nigdy w życiu nie widziałem. Ale zdaje mi się że znałem ją lepiej niż wielu innych. Z listów. Wymieniliśmy z Nią za tych kilkanaście lat "znajomości" chyba kilkasetek. Zaczęło się to od Jej "Apelu do Nowego Emigranta", zamieszczonego w jedynym polskim piśmie w Brazylii, "Ludzie". Było to 11 lat temu; Pani Zofia wzywała nowych emigrantów, którzy zjeżdżali do Brazylii, aby wstępowali do "Unii", jedynej polskiej politycznej organizacji. Pisywałem i ja też czasami do "Ludu" i zamieściłem w odpowiedzi na to list otwarty do Niej, podtrzymując Jej słuszne rady. Był to począ-

Urodzona 6. I. 1896 r. w Szafrankach na pograniczu Besarabii i Podola, młodość spędziła w okolicach Kamieńca a nauki gimnazjalne pobierała w Krakowie.

Wielka, niemal fanatyczna patriotka, od najmłodszych lat do śmierci z zaparciem i z zupełnym zapomnieniem o samej sobie, całe swe życie poświęciła Ojczyźnie, czy to w młodości w POW (pseudonim Jura), czy to później, po wyemigrowaniu do Brazylii, szerząc wśród naszej tutaj emigracji polską kulturę i piśmiennictwo, następnie zaś, po wojnie i utracie przez Polskę niepodległości bojowniczka nieugięta o wolność swej dalekiej a tak ukochanej Ojczyzny. Nie znała w tej walce kompromisu ani odchylania od swej od młodości obranej linii. I dlatego ostatni jej dziesiątek lat życia był jednym pasmem zmagań się, rozczarowań i, niestety, w najlepszym tego słowa znaczeniu, walką z naszymi rodzimymi wiatrakami.

Nie rozumiała co to jest pójście na ugodę ze swym własnym sumieniem, zwłaszcza dla chwilowych korzyści materialnych. A właśnie w tych latach musiała być świadkiem jak wielu z jej otoczenia, z dawnych współpracowników na parańskiej niwie społecznej opuszczało szeregi przechodząc do wrogiego jej obozu polskiej powojennej rzeczywistości. Sama będąc w ciężkich warunkach materialnych, walcząc bez wytchnienia o byt, poświęcała się całkowicie swej idei. Tak więc słowa "z zaparciem się i z zapomnieniem o sobie", tak często używane bez pokrycia w pośmiertnych wspomnieniach, nigdzie nie brzmią tak szczerze i właściwie jak w wypadku ś. p. Zofii Kietlińskiej.

Brała ona najbardziej czynny udział we wszystkich kurytybskich organizacjach niepodległościowych, szczególnie w "Unii Kulturalnej Polaków w Brazylii" i los nie oszczędził jej oglądania upadku tej tak potrzebnej a tak kochanej przez nią organizacji polskiej, w którą włożyła Zmarła tyle swej pracy i energii Nie byłem nigdy w Kurytybie, ale jestem pewien że prowadzona przez nią biblioteka Unii musiała stać na wysokim poziomie.

Tak jak we wszystkim, i w sprawach politycznych polskich cechowała Ją niezłomność i nieugiętość.. Była bezkompromisowo oddana legalizmowi i fanatycznie broniła praw i przywilejów Prezydenta R. P. a potępiała tych którzy go zwalczali. I jeśli wśród tej powodzi odznaczeń które nadaje "Zamek" nie znajdzie się jednego dla tej najwierniejszej z wiernych, niestety, już po Jej śmierci, będzie to wołająca o pomstę niesprawiedliwość.

A z jaką pasją Pani Zofia oddała się rozpowszechnieniu polskiego drukowanego słowa w Brazylii! Miało to być, i mogło, źródłem jej dochodu i pomocą w jej gospodarstwie na wsi. Niestety i tu zaważył jej temperament i charakter. Łatwowierna i pełna zaufania do ludzi, wysyłała ona reprezentowane przez nią, wszystkie niemal zresztą emigracyjne poważne pisma i książki, bez zapłaty często, nie upominając się o należność miesiącami nieraz, pewna że abonent nie zawiedzie. A w międzyczasie obce waluty, w których musiała płacić, Pani Zofia przedstawicielstwo jednego z najbardziej znanych tygodników emigracyjnych, bo nie wszystkie redakcje chciały zrozumieć jej trudną sytuację czy też nie wierzyły w obietnice w stopniową spłatę przez Nią długu, nawet ze stratą dla Niej. Pisałem tam wstawiając się za Nią. Nic nie pomogło. A przecie był to człowiek o niezwykłej sumienności i uczciwości. Na dwa miesiące przed śmiercią pisała do mnie:

"Spadł na mnie piorun z jasnego nieba... Jestem w szpitalu dość ciężko chora" (nie wiedziała że dnie Jej są już policzone). I dalej: "Długi wszystkie, gdybym kitę odwaliła, zapłaci mój mąż. Dałam wszelkie notatki..." Pisać mi trudno, jestem bardzo zmęczona i osłabiona kolosalnie. Natomiast czytać listy lubię. Proszę o list..."

Pani Zofii nigdy w życiu nie widziałem. Ale zdaje mi się że znałem ją lepiej niż wielu innych. Z listów. Wymieniliśmy z Nią za tych kilkanaście lat "znajomości" chyba kilkasetek. Zaczęło się to od Jej "Apelu do Nowego Emigranta", zamieszczonego w jedynym polskim piśmie w Brazylii, "Ludzie". Było to 11 lat temu; Pani Zofia wzywała nowych emigrantów, którzy zjeżdżali do Brazylii, aby wstępowali do "Unii", jedynej polskiej politycznej organizacji. Pisywałem i ja też czasami do "Ludu" i zamieściłem w odpowiedzi na to list otwarty do Niej, podtrzymując Jej słuszne rady. Był to początek naszej "znajomości". Listy Pani Zofii, tak jak Jej charakter, pisane były z temperamentem i pasją. Pisała je na skrawkach przygodnego papieru, z poprawkami, dopiskami na wszystkich marginesach, z kilkoma post-scriptum... Pisała korzystając z wolnej chwili, a nie miała ich wiele, bez przerwy aktywna, ciągle zajęta. Pisała w drodze do miasta wioząc mleko na sprzedaż, w poczekalni autobusowej czy późno w nocy w swym pokoju-biurze w Kurytybie. Z entuzjazmem, kiedy szło w tej chwili po Jej myśli. Klnąc "psiakrew" kiedy coś się nie udawało. Narzekała na obojętność rodaków na sprawy społeczne, na ich brak potrzeby słowa drukowanego... Postarałem się dla Niej o przedstawicielstwa kilku naszych pism, wiele zdobyła sama. Wszystkie większe wydawnictwa emigracyjne miały w Niej swego oddanego i energicznego propagatora. A jeśli nie zdobyła ona wielu abonentów na przeszło 200-tysięczną polską emigrację, to na pewno nie jej w tym wina.

Ostatni list, dyktowany przez Nią innej osobie i już nawet bez Jej podpisu, nadszedł do mnie na miesiąc przed Jej śmiercią:

"Pisze nie swoja reka, bo choroba nie jest lekka... Bardzo dziękuję za życzliwe słowa w związku z moją chorobą i przysporzenie sobie kłopotu w sprawie moich finansów... Serdecznie ściskam..."

Były to ostatnie Jej słowa które do mnie doszły. W miesiąc potem nie żyła.

Bardzo będzie brak mi Pani listów, Pani Zofio...

Jerzy Pomian

*

Z żalem żegnamy naszą Przedstawicielkę w Kurytybie.

Administracja "Kuriera Polskiego"